NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparelowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 21 grudnia 1918. Nr. 50

NOC BETLEEMSKA.



NOC BETLEEMSKA.

Już pogasły łuny krwawe
Echo strzałów zcichło —
Wymodlony pokój Boży
Zapanuje rychło.

Nowe życie z gruzów wstanie,
Nowy duch ze zgliszczy —
Inna zorza promienista
Od Wschodu nam błyszczy.

Zeszła zorza nad Betleem,
Nad lichą stajenką,
Gdzie zamieszkał mały Jezus
Z Najświętszą Panienką.

Gdzie staruszek pochylony
Wiekiem swym i troską,
Święty Józef się zadumał
Nad Dzieciną Boską.

Cóż to za gwar przed stajenką,
Skąd ten tłum się bierze?
Przebóg! to są nasi ludzie,
To polscy żołnierze!

Przyszli tu w ordynku sprawnym
Pod wodzą starszyzny
Podziękować Jezusowi
Za wolność Ojczyzny.

Bo Ojczyzna zmartwychwstała
Przy Boskiej pomocy —
Przyszli oddać Mu w opiekę
Naród nasz sierocy!

I klękają przed Jezusem
Śląc dziękczynne modły,
Że już zginął krwawy prusak
I austryak podły.

Że wygnany z polskiej ziemi
Niemiec, zbir najemny,
Potępiony Wilhelm zbójca
I Karol nikczemny.

Wtem z oddali się ozwała
Jakaś pieśń ponura:
„Deutschland! Deutschland über alles!"
Potem okrzyk: „Hurra!"

Święty Józef aż się wzdrygnął,
Poznał pieśń z jej wątku —
„Niemcy idą! Jeszcze krzywdę
Uczynią Dzieciątku.

Nie chcę tutaj Niemców widzieć,
Niechaj idą dalej!
Precz z zbójami, którzy dzieci
Polskie mordowali!

Hej! Polacy! Hej żołnierze!
Precz z tą krwawą zgrają!
Precz z niemcami, co kościoły
Polskie znieważają!

Precz! Precz z tymi, co z cmentarzów
Wyrzucali kości!
Niemiec nie ma prawa nawet
Do Boskiej litości!"

K. Kr.

Włoska inwazya na południu.

Plan opanowania zupełnie wybrzeży morza Adryatyckiego i odcięcia Austryi od żeglugi morskiej, który przyświecał Włochom od początku kampanii wojennej, zaczyna się obecnie urzeczywistniać. Koalicya pod naciskiem konieczności wojennej i zręcznej polityki włoskiej, zgodziła się na to, że wojska włoskie wyznaczone zostały do obsadzenia portów Dalmacyi, Poli i Tryestu. Polecenie to Włosi wykonali bardzo skwapliwie i nie tylko okupowali te części obecnego państwa południowo słowiańskiego, które w myśl układu z koalicyą mieli obsadzić, ale nadto starają się rozprzestrzenić sferę swych wpływów jak najdalej w głąb dawnej Austryi i otwarcie głoszą, iż w każdym razie porty austryackie pozostaną na stałe w ich rękach.

Flota, która przez b. cesarza Karola oddana została poł. słowianom, została postawiona wobec alternatywy, że albo podda się w zupełności rozkazom włoskim, albo zostanie przemocą zabrana. Ostry protest poł. słowian u koalicyi miał ten skutek, że wprawdzie obsadzono okręty oficerami włoskimi, ale obok flagi włoskiej wywieszono także flagę amerykańską. Jedynie statek dowódcy nosi jeszcze flagę państwa poł słowiańskiego.

W Tryeście władzę całą zagarnęli Włosi, których wojsko obsadziło port i miasto, król włoski, Wiktor Emanuel odbył tryumfalny wjazd do miasta, witany uroczyście przez przedstawicieli włoskiej ludności, która proklamowała przyłączenie Tryestu do Włoch. — Obecnie zaś, jak donoszą dzienniki, zaczynają Włosi podobną robotę w Dalmacyi.

Przypomnieć trzeba, że już w czasie afery albańskiej Włosi domagali się dla siebie całego wybrzeża albańskiego, a w każdym razie znaczniejszego punktu oparcia po drugiej stronie Adryatyku. Austrya broniła się wtedy przeciw temu całą siłą.

Obecnie zwycięskie Włochy starają się pozbawić nową Austryę dostępu do morza, a tem samem zawładnąć niepodzielnie morzem Śródziemnem. Tworzą fakty dokonane, aby w ich obliczu uzyskać rozstrzygnięcie przychylne konferencyi pokojowej.



Włoska inwazya na południu: Król włoski Wiktor Emanuel w otoczeniu oficerów marynarki włoskiej.

Król angielski w Paryżu

Sojusznicy zaczynają już gromadzić się w Paryżu, gdzie niebawem stworzy się ośrodek polityki całego świata. Anglia i Francya zacieśniają coraz bardziej węzły wzajemnej przyjaźni, aby jednolicie wystąpić na konferencyi pokojowej. Dowodem tego



Straszne dni Lwowa: Obrońca Lwowa, porucznik Edward Sas Swistelnicki.

było serdeczne przyjęcie, jakie zgotowano królowi angielskiemu, kiedy przed kilkunastu dniami zawitał do Paryża.

Król Jerzy V. wraz z synami, księciem Galji i księciem Albertem, w towarzystwie świty przybył pociągiem specyalnym do Paryża w dniu 28 listopada, o godzinie wpół do trzeciej popołudniu. Na dworcu gości królewskich powitał prezydent republiki, posłowie wraz z prezydentami senatu i Izby deputowanych, przewodniczący Rady ministrów, ministrowie, prefekt policyi, przewodniczący paryskiej Rady municypalnej i inne osobistości urzędowe.

Orszak udał się do pałacu ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie dla dostojnych sprzymierzeńców przygotowano wspaniały apartament, specyalnie umeblowany antykami z muzeów i z królewskich pałaców Paryża. O godzinie 4 popołudniu król Jerzy wraz z synami złożyli wizytę prezydentowi republiki w pałacu Elizejskim. Przyjęcie odbyło się w wielkim salonie złoconym, gdzie król i prezydent dłuższy czas prowadzili serdeczną pogawędkę. Jerzy V. oświadczył, że czuje się wzruszonym entuzyastycznem przyjęciem, zgotowanem mu przez tłumy paryskie. Porozmawiawszy z obecnymi dygnitarzami, po złożeniu swego uszanowania pani Poincare, angielscy goście udali się do ambasady angielskiej, gdzie podejmowano ich podwieczorkiem. O godzinie 8 wieczorem prezydent republiki i pani Poincare wydali w pałacu Elizejskim wielki obiad na cześć króla Anglii i wielkich książąt. W czasie uczty, na której poza głównymi gośćmi było obecnych około 200 osób ze świata ministeryalnego i ze sfer poselskich, prezydent republiki wzniósł toast, w którym, zacząwszy od przypomnienia odwiedzin króla Jerzego w Paryżu w dniu 21 kwietnia 1914 roku, skreślił dzieje porozumienia francusko-angielskiego.

W odpowiedzi Jerzy V. wzniósł toast na cześć prezydenta republiki, na pomyślność i szczęście narodu francuskiego.

Przyjęcie zakończyło się o godzinie wpół do jedenastej wieczorem; mimo późnej pory, na drodze królewskich gości gromadziły się wielkie tłumy, owacyjnie witające króla Anglii.

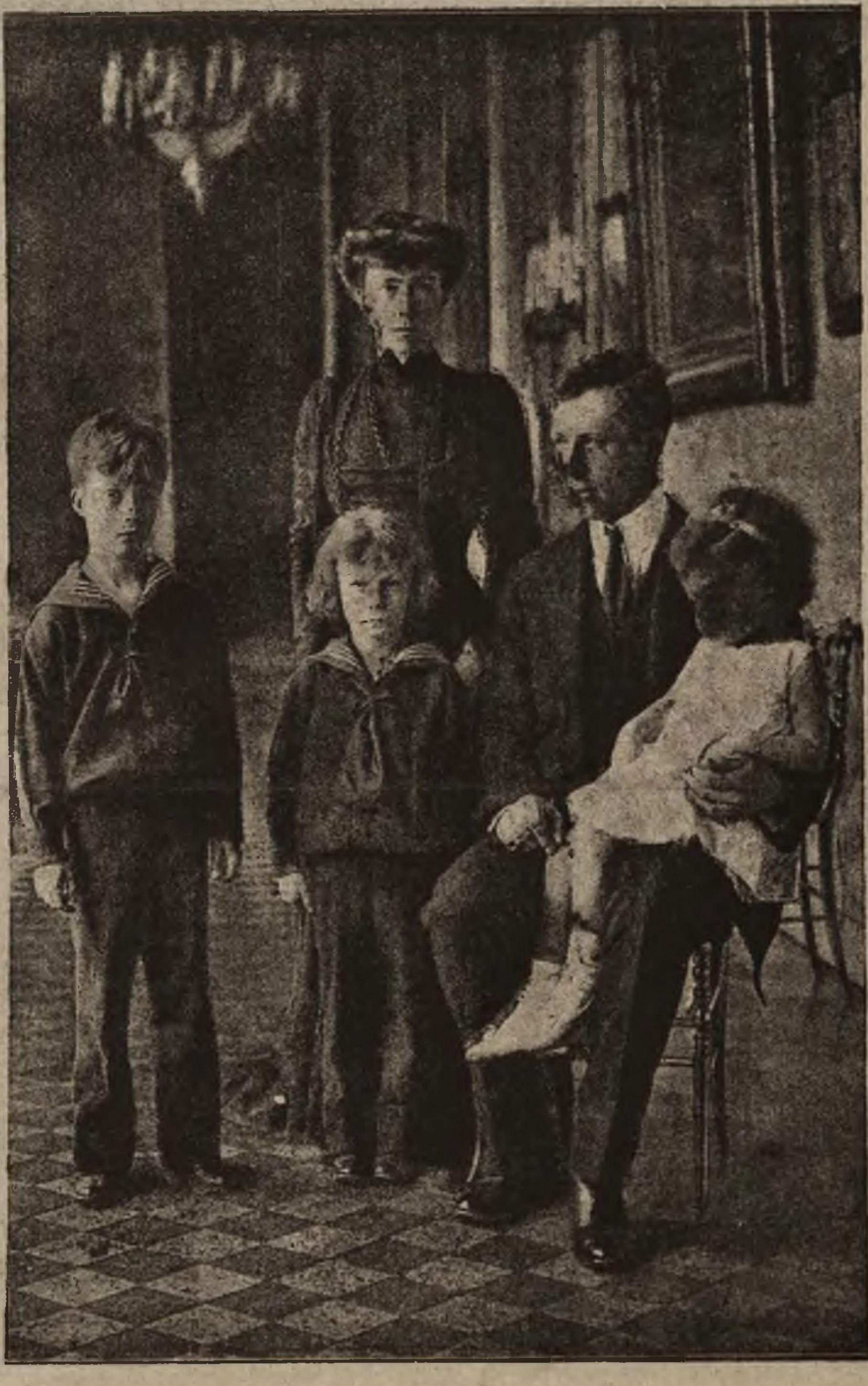
Nazajutrz rano król przyjmował w ambasadzie angielskiej delegacye wojskowych angielskich, bawiących na urlopie we Francyi. O godzinie wpół do pierwszej odbyło się wielkie śniadanie w ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie honory domu robił minister spraw zagranicznych, p. Pichon, wraz z żoną. Po południu odbyła się recepcya w „Hotel de Ville“, na którą dostojnym gościom towarzyszył prezydent republiki. W ciągu przyjęcia przemówienia wygłosili p. Adrian Mithouard, przewodniczący Rady municypalnej i p. Autrand, prefekt



Internowany następca tronu: Mieszkańcy wyspy oczekują przybycia rzadkiego gościa.



Król angielski w Paryżu: Angielski król Jerzy V. z żoną i dziećmi



Losy Belgii: Belgijski król Albert w otoczeniu rodziny.





Straszne dni Lwowa:

Pierwsza patrol dnia 1 listopada na dworzec Czerniowiecki pod komendą por. Swistelnickiego (X)

Gmach dyrekcyi policyi rozbity kulami.

Sekwany. Król w słowach serdecznych odpowiadał. Przy dźwiękach marsza „Sambra i Moza“ orszak królewski wstępował wśród kordonow straży municypalnej, prezentującej broń, po wspaniałych schodach „Hotel'u“ do sali jadalnej, urządzonej w salonie z arkadami. Król wraz z synami zapisał się w złotej księdze miasta Paryża. P. Mithouard ofiarował Jerzemu V. w imieniu miasta 10 tomów kolekcyi Duthuit, oprawnych w skórę. Król był bardzo wzruszony i wdzięczny za tak artystyczny dar.

Na zakończenie szeregu uroczystości w piątek wieczór król wydał obiad dla prezydenta i osobistości wysoko postawionych w ambasadzie angielskiej.

Koniec floty niemieckiej

Potęga niemiecka na morzu przestała istnieć w chwili, kiedy przez warunki rozejmu, znaczna część floty niemieckiej przeszła w ręce koalicyi.

W pobliżu Harwich rozegrał się ostatni wielki akt tragedyi niemieckiej. Kontradmirał niemiecki von Reuter przyprowadził flotę niemiecką, składającą się z najpiękniejszych niemieckich statków wojennych i oddał ją specyalnej eskadrze angielskiej, pod komendą admirała Dawida Beatby, której towarzyszyło kilka okrętów amerykańskich i francuskich. Flota niemiecka składała się z dziewięciu olbrzymich pancerników, pięciu dużych krążowników, siedmiu lżejszych i czterdziestudziewięciu „destroyers“. czyli kontrtorpedowców. Prócz tego przybyło do Harwich tegosamego dnia (21 listopada) dwadzieścia niemieckich łodzi podwodnych. Ogólna liczba łodzi podwodnych, które Niemcy dotychczas wydały Anglii, wynosi dziewięćdziesiąt sześć. Potęga morska Niemiec należy do przeszłości.

Akt oddania floty wywarł na tych, co byli jego świadkami, wielkie wrażenie. Po mglistym ranku, dzień nastąpił jasny i piękny. Morze było spokojne. Flota wojenna angielska wypłynęła z Harwich na spotkanie o godzinie drugiej w nocy. O godzinie dziewiątej zrana otrzymano depeszę iskrową z krążownika angielskiego „Cardiff“, który eskortował



Koniec floty niemieckiej: Admirał Sir Dawid Beatty, który w imieniu koalicyi objął flotę niemiecką.

flotę niemiecką, że zbliżają się okręty. Jakoż nie bawem ujrzano i sam „Cardiff“; nad nim angielski „balon captif“. Tuż za nim płynął olbrzymi pancernik niemiecki „Friedriech der Grosse“, z admirałem v. Reuterem. Dalej płynęły inne statki niemieckie: „Seydlitz“, „Derflinger“, „Hindenburg“, „Von der Tann“, „Moltke“ i długi szereg innych.

Załogi niemieckie otrzymały rozkaz umieszczenia wszystkich armat na tyłach pomostów. Półtrzeciej godziny trwała jedyna w historyi defilada. Admirał Beatby zabronił swoim załogom jakichkolwiek demonstracyi. Cały akt przeszedł w milczeniu, ponurem na pokładach niemieckich, radosnem na okrętach angielskich.

O zachodzie słońca ściągnięto z mostów flagi niemieckie. Zarówno oficerom, jak marynarzom angielskim zakazano komunikować się z załogą niemiecką.

Straszne dni Lwowa.

Lwów, placówka polskości na wschodzie, tak chlubnie zapisana w naszych dziejach i obecnie stanęła na straży praw narodu polskiego. Przez trzy tygodnie garstka bohaterów, wśród których, nie brakło dzieci i kobiet, opierała się nawale hajdamackiej, zmobilizowanej i wspieranej przez wojskowy aparat austryacki. Historya dopiero kiedyś zapisze wszystkie zasługi bohaterskiego Lwowa w tej przełomowej dla Polski chwili.



Straszne dni Lwowa: Podpor. Jul. Łubkowski i Władysław Żurowski, odznaczeni przy obronie Lwowa.

Jako dalszą kronikę walk polskiego Lwowa zamieszczamy w dzisiejszym numerze fotografie podporuczników Jul. Łubkowskiego i Wł. Żurowskiego, którzy rozkazem głównego komendanta Cz. Mączyńskiego otrzymali uznanie i najwyższą pochwałę za wstrzymanie ataku ukraińskiego na szkołę kadecką w dniu 17 listopada.

Obaj ci oficerowie pod kierunkiem rotm. Adama Bieńkowskiego poprowadzili kontratak i zmusili Ukraińców do ucieczki, w czasie której wzięli do niewoli dwóch oficerów i 30 żołnierzy oraz trzy karabiny maszynowe.

Występując w dwudziestu ludzi przeciw kompanii zajęli oni park Kilińskiego, plac powystawowy i część miasta do ulic Jabłonowskich i Zyblikiewicza.



Koniec floty niemieckiej: Wojenny port angielski Portsmouth, dokąd ma się udać część internowanej floty niemieckiej. (Lip. b. pras.)

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

22

Ale Poldek ani myślał czekać i ściągnąwszy ze szklannej podstawy kawał pulchnego rodzynkami przetkanego ciasta — napchał sobie pełne usta.

— A gdzie Różyczka? — zapytała Klugfederowa. Nie widzę jej.

— No, ona jeszcze się stroi. Sie ist noch nicht fertig mit ihrer Toilette..

Leon pogładził swoją wypielęgnowaną bródkę. Podobało mu się, że panna starannie ubiera się na jego przyjęcie, jakkolwiek uważał to za zupełnie naturalne... Toż Goldbaumówna musi się czuć uszczęśliwioną, jeżeli taki kawaler jak Leon Klugfeder myśli o niej poważnie...

Pani Mela rzuciła ze znaczącym uśmiechem:

— Panienka radzi się długo lustra... No, to zrozumiałe!

— Dlaczego niema być zrozumiałe?... Czy to ja jej żałuję na stroje? — odparł z dumą Goldbaum — ona ma dwie szafy pełne, co w nich są same suknie.. To musi się przecież trochę namyślić, jaką ubierze.

Ta naiwna przechwałka wywołała błysk ironii w oczach młodego adwokata, choć z drugiej strony wiadomość o szafach pełnych nie była mu niemiłą.

Podano już wonną kawę z gęstą żółtawą śmietanką, a Rózia nie zjawiła się jeszcze.

Goldbaum zaczynał się trochę niecierpliwić i szepnął służącej:

— Jagusia, ty idź, powiedz panience, coby się trochę pospieszyła.

Jagusia spełniła polecenie i za chwilę ukazała się znowu w pokoju.

— Panienka kazała przeprosić, że nie przyjdzie do stołu, bo ją głowa boli.

Na chwilę zapanowało przykre, kłopotliwe milczenie. Towarzystwo zgromadzone przy stole skonsternowało się. Wszyscy byli zaskoczeni oprócz jednego Poldka, który pożerając trzeci z rzędu płat ciasta, mruknął pod nosem:

— Ja odrazu wiedziałem, że ją głowa zaboli.

Leon przygryzł wargę. Pomimo zarozumiałości zanadto był sprytnym i przenikliwym, by nie zrozumieć, co znaczy ten panieński ból głowy.

Goldbaumowa aż przestała jeść i jak najszerzej otwierając oczy, wyrzekła z przeciągłym akcentem zdziwienia:

— Co to jest? Ja nic nie wiedziała, że Rózię głowa boli!...

Mąż rzucił jej piorunujące spojrzenie.

— Ona mnie coś mówiła rano — powiedział z przymuszonym uśmiechem. Na! es ist gewiss nicht so gefährlich... Ja zaraz do niej idę.

Goldbaum ze stukiem odsunął krzesło i wyszedł z jadalni prosto do pokoju córki.

Rózia stała przy oknie, przycisnąwszy czoło do szyby.

— Rózia! — zawołał ostro ojciec. — Was ist mit dir?!...

Dziewczyna drgnęła i odwróciła głowę. Bledsza była niż zwykle, oczy miała podkrążone, powieki zaczerwienione lekko. Ale Goldbaum zbyt był poirytowany, aby się wzruszyć tym jej mizernym wyglądem.

— Ja sobie wypraszam taki grymas!... Was sind das wieder für Fascen?!

— Nie rozumiem, o co tacie chodzi.

— Ty dobrze rozumiesz, tylko potrzebujesz udawać chorą!...

— Ja nie udaję... mnie rzeczywiście głowa boli — podniosła rękę do czoła.

— Ty możesz zażyć aspirynę!... i ty już idziesz do stołu!...

— Nie mogę... nie czuję się na siłach... Nie mam zresztą apetytu.

— Czy ja się ciebie pytam o apetyt?... Ty możesz nie jeść... aber kommen sollst du.. No chodź, tam przyszedł do ciebie kawaler, prima sorte kawaler!

Piękne, orzechowe oczy Rózi stały się czarne i posępne jak chmurna noc listopadowa.

— Nie ciekawam tego kawalera...

Goldbaum postąpił kilka kroków bliżej, położył rękę na ramieniu i patrząc jej w oczy wzrokiem mocnym, przenikliwym, wyrzekł dobitnie, z naciskiem:

— Ty, Rózia, ja to już dawno widział, że ty lubisz mieć małe zajączki. A bissele meszuge... Ale to się skończy. Ja tobie mówię, co ty zaraz wyjdziesz do gości!

Spojrzenie dziewczyny prawie z rozpaczą pobiegło ku wskazówkom zegara. Za niecałą godzinę Tadek Dowgird odjeżdżał... Ona musi go zobaczyć raz jeszcze, pożegnać. Obiecała mu to przecież! A ojciec każe jej bawić Leona Klugfederal...

Wstrząsnęła się cała.

Tato, proszę, zostawć e mnie dzisiaj w spokoju!... Ja tam nie pójdę, nie mogę!

Oczy Goldbauma błysnęły groźnie.

— Ty musisz! Ty masz słuchać, co tobie ojciec mówi, bo on tobie daje jeść! dobrze jeść!... dużo jeść!...

Rózia zacięła usta i oczy wbiła w podłogę. Postanowiła ustąpić na razie, aby nie wywoływać w tej chwili awantury. A z Tadkiem i tak zobaczy się, żeby tam nie wiem co!...

Bez słowa skierowała się w stronę drzwi.

— Czekaj! — chciał ją zatrzymać Goldbaum — ty się ubierz ładnie!... Ty masz nowe suknie, drogie suknie, to ty im pokaż! Niech oni wiedzą, co Goldbauma stać na to!

Rózia potrząsnęła głową przecząco.

— Nie! — rzekła stanowczo — nie będę się przebierała! Nie mam wcale ochoty urządzać wystawy moich strojów!

I wybiegła z pokoju.

— Sie ist ganz meszuge!... — syknął gniewnie Goldbaum.

Rózia weszła do jadalni z hardo podniesioną głową, sztywna, chmurna i niezmiernie ładna, pomimo swego prostego uczesania, skromnej, ciemnej, domowej sukienki i pobladłej cery, od której tem silniej odcinały się świeżością barwy usta.

Z surowym, ostentacyjnym chłodem przywitała się z panią Melą i z jej szwagrem.

Spojrzenie dziewczyny złagodniało trochę, kiedy spotkało smutne, zamyślone oczy Maurycego Klugfedera. Mniej sztywnie jakoś podała rękę mężowi kuzynki

Starszy Klugfeder uścisnął mocno dłoń Goldbaumówny i rzekł zcicha:

— Jak się masz Rózia... Ja ciebie już dawno nie widziałem.

Odpowiedziała mu krótko, ale życzliwie i zaraz zajęła wolne miejsce obok niego na samym krańcu stołu.

— O! nie... Różyczko!... — zaprotestowała pani Mela. — O! tutaj miejsce dla ciebie... pomiędzy mną i Leonem.

— Dziękuję, mnie tutaj doskonale...

— Ty mnie chcesz bałamucić męża!... — zaśmiała się Klugfederowa — no, ja nie jestem zazdrosna... Ale chodź do nas... zrób komuś tę przyjemność...

Rózia wzruszyła tylko ramionami.

— Jeżeli panna Rózia woli być od nas zdaleka... — wycedził Leon Klugfeder.

Spodziewał się jakiegoś protestu, ale zawiódł się. Rózia nie sprostowała bynajmniej przypuszczenia, że woli być od niego zdaleka. Nie odpowiedziała nic, nie spojrzała nawet na eleganckiego młodziana.

Atmosfera stawała się trochę ciężka. Goldbaum tłumił w sobie gniew, Leon Klugfeder szarpał nerwowo bródkę, poprawiał i przecierał szkła, a po ustach jego brata błądził nieznaczny, dziwny jakiś uśmiech.

Rozmowa nie kleiła się. Rózia milczała jak zaklęta, mieszała kawę łyżeczką, ale nie piła jej. Nie tknęła się też żadnego ze smakowitych ciast.

Mizerny wygląd córki i jej widoczny brak apetytu zaniepokoił macierzyńskie serce Goldbaumowej.

— Rózia, ciebie bardzo boli głowa? — zapytała.

— Boli mnie, mamo.

Pani Mela zaczęła szeroko rozwodzić się nad różnymi środkami leczniczymi na ból głowy i nad swojemi własnemi migrenami.

Leon Klugfeder odzywał się mało, zato jadł dużo i przymrużywszy nieco powieki, śledził wzrokiem Rózię milczącą, chmurną, lodowatą.

Niepodobnem mu było nie widzieć, że Goldbaumówna stroi mu „fochy". Kładł tę obojętność względem tak „świetnej partyi", za jaką się uważał, na karb zarozumiałości milionowej panny.

— Ona sobie myśli, że może lekceważyć Leona Klugfedera — myślał z irytacyą — no, ja jej pokażę grymasy, jak się z nią ożenię...

Nie miał bowiem ani przez chwilę zamiaru obrazić się i zrezygnować z milionów papy Goldbauma i ładnej dziewczyny, która „w sam raz" nadawała się, jego zdaniem, na stanowisko mecenasowej Klugfederowej.

— Ona jest bardzo „szyk" kobieta — przyznawał jej w duchu.

Wzrokiem znawcy i lubownika ocenił kształtną, pełną kibić, delikatny zarys twarzy i niezwykłą piękność oczu.

Nagle przypomniał sobie, że tę twarz dziewczęcą teraz jakby zamroczoną i przygasłą widział rozjaśnioną uśmiechem serdecznym, rozsłonecznioną blaskiem szczęścia, te oczy w tej chwili przysłonięte powiekami i utkwione tępo w filiżance kawy — tonęły błyszczące, promienne w niebieskich oczach młodego „goja".

Leonem Klugfederem wstrząsnął gniew. Świdrujące spojrzenie przeszyło Rózię.

Ja panią widziałem niedawno na ulicy — rzucił tonem mimowolnie ostrym. — Kłaniałem się, ale pani nie odkłoniła mi się.

— Widocznie nie spostrzegłam pana — odpowiedziała zimno dziewczyna, nie patrząc wcale na swego konkurenta.

— Pani nie była sama... Pani była zajęta...

— Widocznie — brzmiała odpowiedź jeszcze bardziej lodowata.

Klugfeder spodziewał się, że Rózia się zmiesza, zawstydzi, przestraszy. Zawiódł się. Ani śladu zakłopotania, ani cienia rumieńca wstydu.

Tylko spojrzenie Rózi oderwało się od niewypitej kawy i pobiegło ku wskazówkom ściennego zegara. Wargi dziewczyny zadrgały.

— Boże! jak czas leci!... Już tak mało czasu, a Tadek... Co począć?

Leon Klugfeder był wściekły na Goldbaumównę, jednocześnie jednak jej spokój i pogardliwy chłód imponował mu. Postanowił bądź co bądź olśnić ją swoim rozumem, stanowiskiem, wpływami. Skierował rozmowę na swoją praktykę kancelaryjną. Z cynicznemi drwinami mówił o „głupich babach", które stanowią dla niego niewyczerpane źródło dochodów, opowiadał, jak to on umie je przekonać, wzbudzić w niedowierzających zaufanie.

— Przychodzi naprzykład do mnie wczoraj jedna baba ze wsi. Bogata baba. Wogóle te polskie chamy mają teraz za dużo pieniędzy. Ale to nic nie szkodzi, oni je i tak przyniosą do nas. Więc ona gada do mnie, że chce „lekramować" swojego męża „na dobre". Einfach colossal diese Dummheit! Chłop młody, zdrowy i ona go będzie reklamować, bo ma sześcioro dzieci i wielką robotę w gruncie! Auch was!... Czy to ja pójdę za niego na front czy co?! Ha! ha! ha!

Wszyscy obecni zaśmiali się oprócz Rózi i Maurycego.

— Powiedziałeś jej, że to niemożliwe? — zapytała pani Mela.

— Ty masz pomysły Mela! Poco ja jej to mam powiedzieć? Coby to był za interes?! Jej to już kilku innych powiedziało, dlatego ona przyszła do mnie! Ja jej obiecałem wszystko! Ja jestem dobry... niech ona się cieszy!

— No, a jak z tego nic nie będzie?!

— No to co? To się wie, że nie będzie. Ja nawet palcem nie kiwnę! Die Sache ist ganz ausgeschlossen! Ale co się taka głupia baba na tem rozumie! Ona tyle wie, że ma płacić i czekać! Ja jej zapowiedziałem, że to będzie trwać długo i dużo kosztować! Kazałem jej dać trzysta koron i przyjść za dwa tygodnie. A za dwa tygodnie to ona się dowie, że musi dać jeszcze dwieście koron! Niech ona daje! ona ma na to! Czy to ona nie sprzedaje mleka, masła, jajka! Sie soll uns wiedergeben unser gutes Geld!

Podniecony, zadowolony z siebie włożył ręce w kieszenie i odchylił się nieco w tył z krzesłem, zerkając przytem z pod oka na Rózię.

Twarz dziewczyny nie zdradzała wszakże żadnego wrażenia. Natomiast ojciec jej cmoknął lekko wargami i szepnął z uznaniem:

— A gescheiter Kerl!

Goldbaumowa i pani Mela kiwały głowami, w ten sposób wyrażając swoją aprobatę.

Nagle Maurycy Klugfeder rzekł z cicha, nie patrząc na nikogo z obecnych:

— No, to było bardzo mądre, tylko ja nie wiem, czy to było bardzo ładnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).





Widok doliny alzackiej na pograniczu francuskiem. **Alzacya odzyskana:** Ruiny zamku Frankenburg. (Lip b. pras)

Losy Belgii.

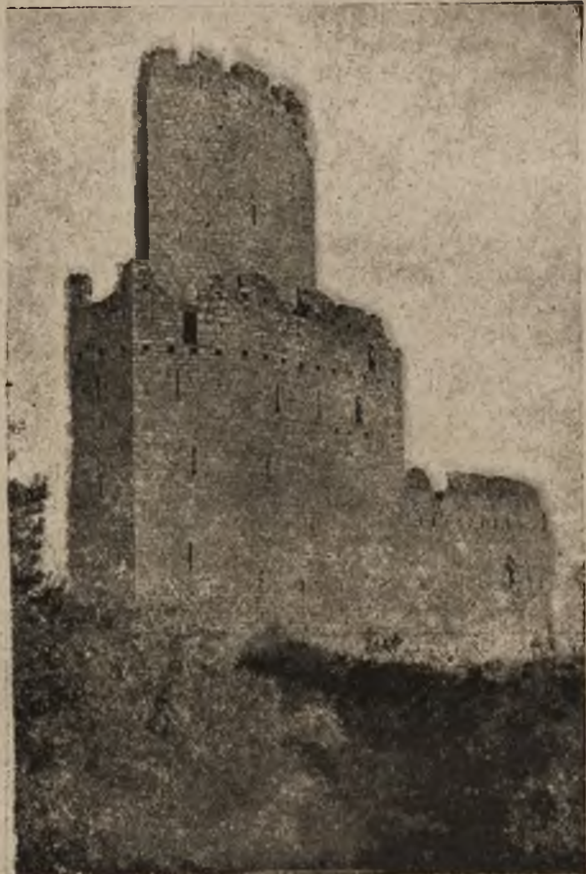
W chwili, kiedy Niemcy zdecydowali się na rozpoczęcie wojny światowej, sztab niemiecki rozstrzygnął równocześnie znaczenie i udział Belgii w kampanii wojennej, jaka się miała rozegrać. Belgia miała się stać bramą wpadową dla wojsk niemieckich. Z rozmysłem chroniąc własne terytorya przed niszczącymi skutkami wojny, postanowili oni przenieść ją na toren obcy i tam zrobić podstawę operacyi wojennych. Nadto Niemcy spodziewali się w ten sposób zdobyć dostęp do Angli i bezpośrednio zagrozić jej wybrzeżom. Porty belgiskie najlepiej do tego się nadawały.

Toteż nie licząc się z ogłoszoną przez Belgię neutralnością, runęły wojska niemieckie w jej granice i po krótkim czasie prawie cały kraj znalazł się w ich rękach. Równocześnie z zajęciem kraju rozpoczęli Niemcy swoją wynaradawiającą politykę. Butni i ufni w swe siły zdobywców, zapragnęli nie tylko kraj ten opanować na czas wojny, ale wogóle uczynić z niego prowincyę państwa niemieckiego. Podobnie jak na Wschodzie polityka ich stworzyła szereg państewek tylko na to, aby na tronach ich poosadzać książąt niemieckich, tosamo chciano zrobić i z Belgią.

Nagły zwrot w losach wojny położył kres tej zaborczej polityce. Ludność Belgii stanęła odrazu po stronie swego prawowitego króla, a wpływy niemieckie zniknęły wraz z żołnierzami niemieckimi, opuszczającymi granice kraju.

Teraz dopiero pokazuje się, jak zbyteczną i zasadniczo fałszywą była interwencya niemiecka w sporze językowym w Belgii. Władze okupacyjne rozpowszechniały za pomocą biura prasowego w całych Niemczech tendencyjne wiadomości o niemieckich sympatyach Flamandów, o wzmaganiu się ruchu flamandzkiego, o dążnościach separatystycznych prowincyi flamandzkich, na tej podstawie oparto całą politykę w Belgii, która zmierzała do zaostrzenia antagonizmu pomiędzy Walonami a Flamandami tak, aby skłonić tych ostatnich do szukania oparcia w Niemczech. W tym celu stworzono tak zwaną radę flamandzką, sflamandyzowano uniwersytet w Gandawie i podzielono Belgię na dwie jednostki administracyjne, wcielając Brukselę do części flamandzkiej. Z tych wszystkich poczynań nie zostało już ani śladu; garść aktywistów flamandzkich, związanych z niemiecką okupacyą uciekła do Holandyi a w miastach z przeważającą ludnością flamandzką, ludność wita bramami tryumfalnemi wkraczające wojska koalicyi. W Brukseli przywrócony do urzędu burmistrza Lemonier, musiał ustawić posterunki milicyi przed wszystkimi domami, w których mieszkają Niemcy. Wjazd króla Alberta z żoną do stolicy był olbrzymią manifestacyą belgijskiego patryotyzmu z ostrzem zwróconem przeciwko Niemcom.

Tak to i na tem polu zbankrutowała doszczętnie zaborcza, bezwzględna, nacyonalistyczna i okrutna polityka dawnego systemu.



Alzacya odzyskana: Ruiny zamku Ortelburg w Alzacyi. (Lip b. pras)

Alzacya odzyskana.

Kość niezgody, która przed laty rozdzieliła Francyę i Niemcy i rzuciła między te państwa krwawy posiew nienawiści, przestała istnieć.

Alzacya odzyskana! Metz, Strasburg, Kolmar

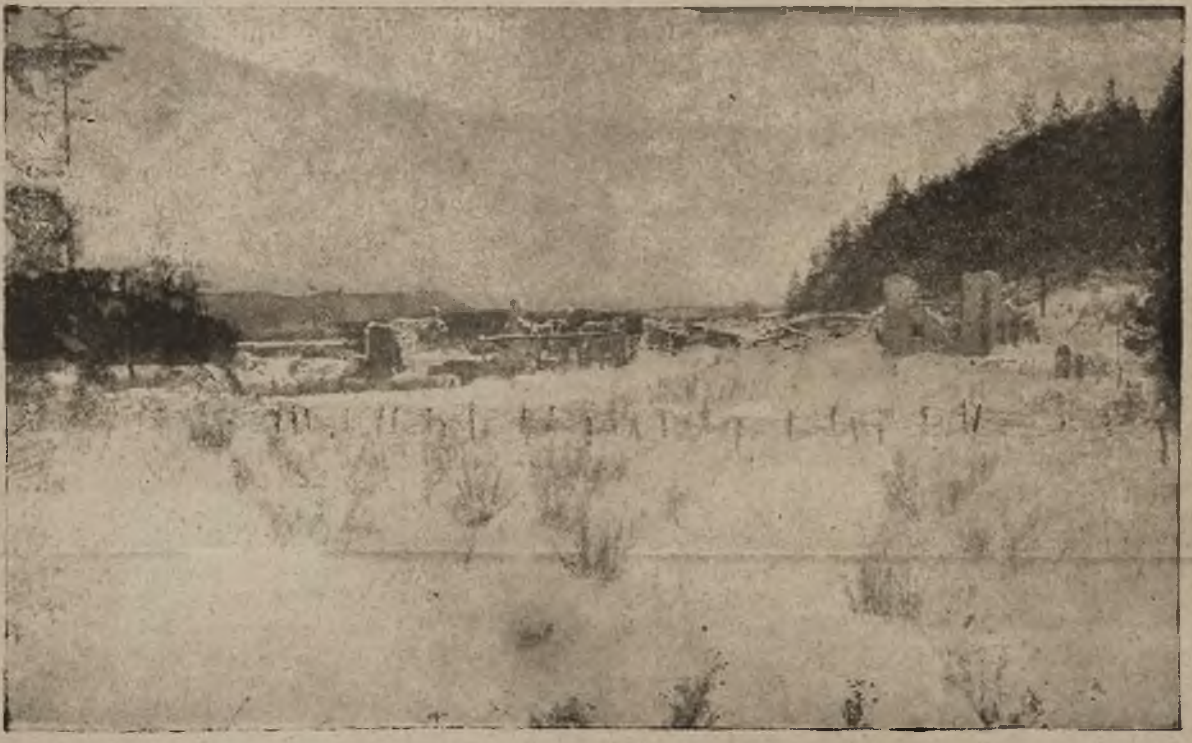


Losy Belgii: Król Albert w otoczeniu rodziny i generałów wita w Brukselli swe wojska na rynku stolicy.

zajęte przez wojska francuskie — to dziś jedyny przedmiot rozmów, który góruje nad wszystkiem. Przyjęcie wojsk francuskich w odzyskanych miastach było niewątpliwie entuzyastyczne. Wejście, zwłaszcza do Strasburga miało być niezmiernie malownicze, a poprzedziło je kilka charakterystycznych epizodów.

Miasto od paru tygodni już oczekiwało wejścia Francuzów. Mieszkańcy przygotowywali cichaczem chorągiewki i flagi; kilkakrotnie już wyznaczano termin, który zawodził; raz nawet trzeba było wycofywać wywieszone już trójkolorowe barwy. Wojska niemieckie, konsystujące w Strasburgu, ogłosiły się wreszcie za rewolucyjne, wywieszając sztandar czerwony na gmachach rządowych, czemu ludność przypatrywała się obojętnie. Aż oto pewnego dnia niemiecka *Strassburger Post* ogłosiła nagle wiadomość, jakoby rewolucya wybuchła również we Francyi. Podawano nawet szczegóły, że Poincarré został zamordowany, Clemenceau internowany, Foch uciekł do Holandyi i t. p. Była to ciężka do przebycia chwila dla Alzatczyków, bo Niemcy stali się znów *frech* — jak opowiadają mieszkańcy — i poczęli się sposobić do dłuższego pobytu.

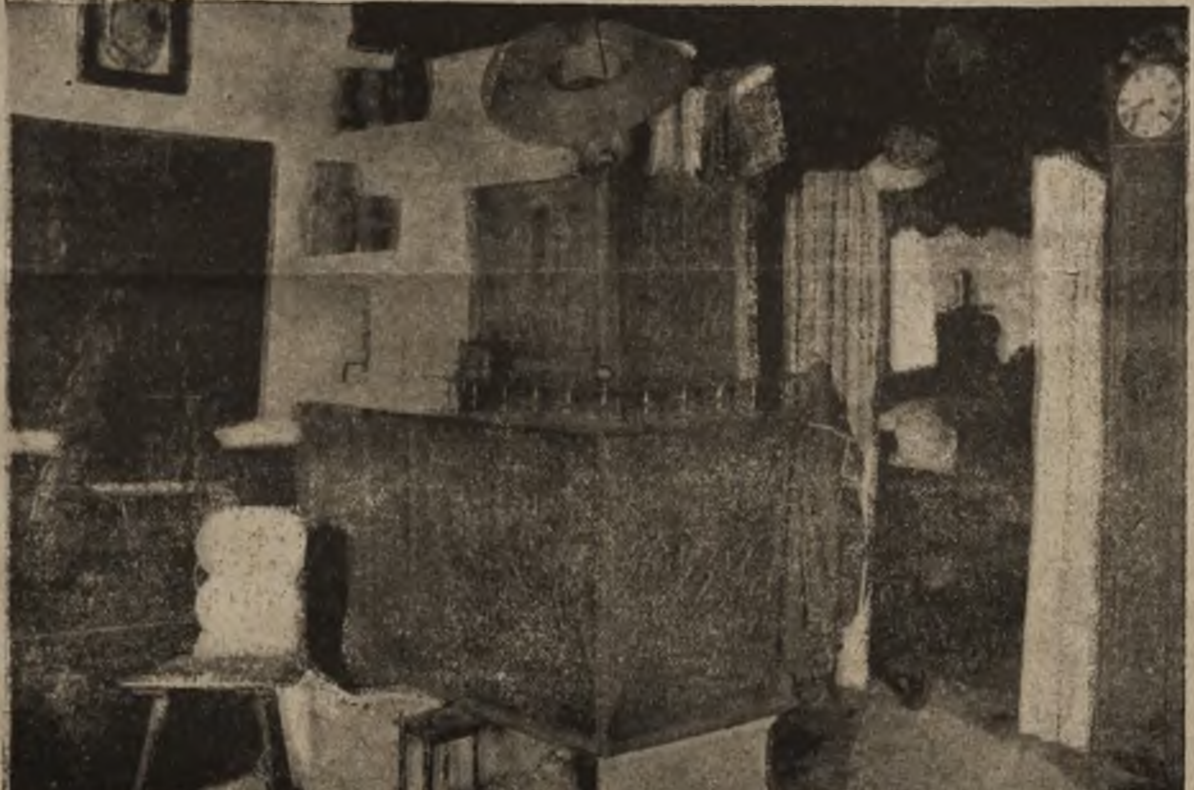
Wkrótce jednak zmyślenie wyszło na jaw. Niemcy opuścili miasto, a nazajutrz jenerał Petain odbył uroczysty wjazd. Dzień był zrazu tak chmurny, że z poza mgły widna była zdala jedynie tylko smukła iglica katedry. Opary spowijały miasto, przysłaniając barwne dekoracye i niezliczone flagi, powiewające z każdego okna. Tem silniejsze było wrażenie, gdy mgły opadły, odsłaniając ukwiecone ulice i gmachy. Kobiety strasburskie przybrały na ten dzień strój narodowy. Wyszły na spotkanie wojska w białych krochmalnych kokardach na głowie, w gorsetach i barwnych spódniczkach, poczem maszerowały z wojskiem po dwie przy każdej ósemce.



Alzacya odzyskana: Graniczna miejscowość Col de St. Marie na granicy francusko-alzackiej. (Lip b. pr.)



Alzacya odzyskana: Domy chłopskie we wsi alzackiej pod Kolmarem (Lip. b. pras.)



Alzacya odzyskana: Wnętrze włościańskiej chałupy alzackiej. (Lip. b. pras.)

Powitany w ratuszu przez mera, udał się jenerał Petain do historycznej katedry, której portyk ozdobiony jest konnemi figurami królów francuskich, ciosanemi z kamienia, i wysłuchał uroczystego *Te Deum*. Osobne manifestacye odbyły się na placu Klebera, którego pomnik oświecany był bez przerwy projekcyami świetlnemi.

Alzacya i Lotaryngia były przez długie lata jakby Polską zachodu. System germanizacyjny stosowany w dzielnicach polskich, pozostających pod władztwem niemieckiem, był i tutaj użyty — równie bezskutecznie jak w Poznańskiem.

Historya Alzacyi pełna jest bohaterskich przykładów poświęcenia, z jakiem lud tamtejszy wierny tradycyom francuskim trwał przy nich niezłomnie.

Poza względami czysto narodowej dumy wielką rolę odgrywało i to, że w prowincyach tych są wielkie kopalnie i zakłady przemysłowe, których posiadanie było nieodzownym warunkiem rozwoju przemysłu niemieckiego.



Alzacya odzyskana: Katedra w Metzu zajętym przez Francuzów. (Lip. b. pras.)

Kiedy w roku 1916 rozpoczęły się pierwsze faktyczne rokowania pokojowe, wszelkie próby rozbijały się o bezwzględne stanowisko rządu niemieckiego w sprawie Alzacyi. Rzecz dziwna, że i socyaliści niemieccy stali na bezwzględnem stanowisku szowinizmu niemieckiego.

Bieg wypadków przekreślił jednak rachuby niemieckie, a władze francuskie objęły cały kraj w posiadanie. Kongres pokojowy nie będzie miał w tej sprawie nic do powiedzenia.

Fred, M, Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

14

— Na honor, hrabio! Muszę zebrać wszystkie myśli, żeby mnie pan nie prześcignął. Od jak dawna trwa ta szpiegowska służba?

— Odkąd chan rozstał się ze swym klejnotem, wciąż jest pod obserwacyą. Niech pan pozwoli mi przywołać Hamida, ażebyśmy mogli z nim sprawę tą omówić. Wie on o wszystkiem, gdyż przez jednego agenta, który tu czuwa w przedpokoju, zawiadomiłem go wszystkiem. Naszej nieobecności nie zauważą zapewne — a gdyby, no to wyszliśmy na dwór na cygaro. Przez ogród wyjdziemy na Piccadilly-plac, gdzie Hamid czeka. Cóż pan o tem myśli?

Frobisher zgodził się chętnie. Ten zwrot intrygi podobał mu się bardzo. Niepostrzeżenie doszli do punktu oznaczonego, gdzie spotkali Hamida, opartego nieruchomo o drzewo i palącego papierosa.

— Czy pójdzie pan z nami? — zapytał Lefroy — Mamy dla pana robotę.

— Cieszy mnie to! — skinął Hamid — To czatowanie tutaj już mnie znudziło. Ale co widzę? Hrabia Lefroy i sir Frobisher razem? Hrabio kochany, skąd się to wzięło?

— Tonący szuka ratunku, jak może! — brzmiała wymijająca odpowiedź — Teraz nie mamy czasu na wyjaśnienia. Czy zechce pan wejść z nami do domu?

Trójka łotrów tą samą drogą przez ogród udała się do domu, do pokoju dla palących, a sir Frobisher był przekonany, że ich nikt nie widział. Chan nie powinien był się dowiedzieć, że Hamid jest w pobliżu. Ale czujne oko widziało zarówno wychodzących dwóch spólników, jak i powracających w towarzystwie nieznanego trzeciego. Było to oko pani Izy. Ponieważ ten fakt wydał się jej ważnym, więc poprosiła Angelę, by dowiedziała się, ktoby był ten trzeci.

Angela po chwili wróciła, a z opisu pani Iza domyśliła się, że to Hamid.

— Ach, to on! — szepnęła pani Bernsteinowa. Doskonale pani się wywiązała z zadania. A teraz niech pani wróci do przystojnego Aben Abdullah'a i bawi się w jego towarzystwie jak najlepiej, aż znowu panią potrzebować będę.

XII.

Pełen wewnętrznego niepokoju, ale z dobrze udaną obojętnością, Denvers oczekiwał swej narzeczonej, aby się od niej mógł dowiedzieć bliższych szczegółów o spotkaniu jej z panią Bernsteinową. Młoda para udała się do osobnego pokoiku po za orkiestrą, gdzie Harold pilnie wysłuchiwał relacyi Angeli. Kiedy mu powiedziała o ukazaniu się nowego, trzeciego wroga, ściągnął brwi.

— Ten obcy jest to bezsprzecznie minister Hamid — rzekł zniechęcony — może najniebezpieczniejszy wróg mojego pseudo-pana. Jeśli on zdoła udowodnić, że chan nie posiada błękitnego kamienia, to mogłoby to za sobą pociągnąć zmianę tronu w Kurdistanie. To bardzo nie dobrze, że on tu jest.

— Czemu cię to tak obchodzi? — zapytała Angela zdziwiona.

— Właściwie tylko z egoizmu — przyznał otwarcie Denvers. — Czy myślisz, że zadawalbym się z takim szalawiłą, jak chan, gdybym nie miał w tem własnego interesu? Chciałbym uzyskać od niego koncesyę, wtedy karyera moja zrobiona; za rok byłbym bogatym człowiekiem. Co się tyczy błękitnego kamienia, to już znalazłem wybieg i ratunek, a to z pomocą lorda Rashburna. Bogaty Anglik pożyczy chanowi potrzebną na wykupno kwotę, jutro kamień wykupimy. Pragnąłbym, żeby pani Bernsteinowa szczęśliwie wydobyła się już z tego domu z tym niebezpiecznym klejnotem.

— O nią się nie martw, mój drogi. Myślę, że powinniśmy się zdać na jej mądrość. Bądź tylko ty ostrożnym, Haroldzie, żeby cię nie poznano. A teraz chodźmy, nikt nas tu razem widzieć nie powinien.

Posłusznie podążył Denvers za Angelą do salonów. W karciarni spostrzegli chana, grającego w karty, a przed nim leżał stos złota.

— Karty go jeszcze więcej absorbują, aniżeli pijaństwo! — szepnął do Angeli. — Na razie mnie nie potrzebuje, tu jest bezpieczny.

Idąc dalej zauważyli Frobishera, który zdążał ku oranżeryi, dokąd także udała się i pani Bernsteinowa.

— Chcę być w jej pobliżu — rzekła cicho do Denversa — kto wie, czy nie będzie potrzebowała mej pomocy.

W istocie sir Frobisher podążył za panią Bernsteinową i zaprosił ją do obejrzenia dokładnego orchidei. Pani Iza zgodziła się na to, choć wiedziała, że sir Clemens coś knuje przeciw niej.

— Chciałabym zobaczyć pańską szkarłatną orchideę w pełnym rozkwicie! — rzekła żywo.

— Skąd pani zna szkarłatną orchideę? — zapytał Frobisher wyczekująco.

Pani Iza roześmiała się.

— To moja tajemnica. Niech pan nie zapomina, że mam krew wschodnią w żyłach. Zresztą, niech się pan ma na baczności, panie Frobisher, jeśli pan dłużej zachowa u siebie tę orchideę, to może to pan życiem przepłacić.

— W tem tkwi właśnie ponęta! — odparł spokojnie. — Chorobliwie kocham kwiaty, najbardziej szkarłatną orchideę, gdyż ona jest jedyną w swoim rodzaju, a w dodatku niesłychanie interesująca ze względu na krwawą tragedyę, do niej przywiązaną. Wszyscy kapłani z Ghan nie nakłonią mnie do wydania jej.

Iza musiała przyznać, że podziw Frobishera dla tej królowej orchidei był całkiem usprawiedliwiony. Słup pary, w równych odstępach czasu orchideę ogrzewający, rozrzedził się teraz i oczom pani Izy ukazały się w całej wspaniałości zwisające z pod sufitu kwiaty przecudne, o wybitnie szkarłatnych koronach.

— Zasługują w rzeczywistości na swą nazwę: Szkarłatna orchidea! — odezwał się głos po za jej plecyma.

Obejrzała się i spostrzegła nieruchomą twarz hrabiego. Teraz miała dwóch wrogów przy sobie, dwóch wrogów, którzy poznała to odrazu, tu ją zwabili umyślnie, aby jej, jeśli trzeba będzie, siłą nawet odebrać błękitny kamień. Znajdowała się w trudnem położeniu, sama z tymi łotrami, zdolnymi do ostatecznych czynów. A jeśli istotnie przyszłoby do gwałtu, musiałaby przecież zamilczeć o tem. Jej opowiadanie uważanoby za wymysł fantazyi histerycznej kobiety, a także przez wzgląd na męża nie mogłaby nic mówić. Błyskawicznie pani Iza przemyślała to wszystko, uśmiechając się jednak wciąż pogodnie. Jej przeciwnicy nie powinni spostrzedz, że ona zna ich zamiary. Walka może się rozpocząć, ona czuła się dość silną do niej.

— Tak, istotnie — nawiązała pani Iza do słów hrabiego — szkarłatna orchidea jest cudownie piękna! Panno Lynn! — zawołała w stronę otwartej hali. — Czy nie zechce pani także zobaczyć tego cudu natury?

Słowa jej brzmiały tak niewinnie, a przecież tkwił w nich pewien krzyk o ratunek, tak, że Aangela, która się w pobliżu znajdowała, zrozumiała to doskonale i w tej chwili zjawiła się na progu.

— Ja sobie nic nie robię z orchidei, proszę pani — odparła obojętnie — mają one coś nienaturalnego w sobie.

— Nie wszystkie! — odparła pani Iza, zrywając jedną gałązkę ciemno-błękitnych kwiatów.

Frobisher drgnął. Nie mógł ścierpieć, żeby obce ręce dotykały jego kwiatów.

— Panie hrabio! — zwróciła się do tegoż pani Iza z ujmującym uśmiechem — niech pan będzie łaskaw wpiąć tę gałązkę we włosy panny Angeli. Wyższy pan odemnie i pewnie pan to równie dobrze uczyni.

Angela nie protestowała, choć nie znała powodów postępowania pani Izy.

— Jak pani z tem ładnie! — zawołała radośnie pani Iza. — Wiedziałam, że czegoś brak toalecie pani. Zachowa pani te kwiaty aż do snu, nieprawdaż? Niech mi pani przyrzecze, że tak!

Podczas gdy w ten sposób rozmawiała z Angelą, Lefroy odciągnął swego towarzysza na stronę.

— Tracimy drogi czas! — szepnął. — Czy nie może pan odprawić stąd panny Lynn?

— Jeszcze troche cierpliwości! — odrzekł również szeptem Frobisher — Już ja coś wymyślę, żeby się jej pozbyć.

I pani Bernsteinowa wyzyskała tą chwilę, żeby szepnąć Angeli:

— Niech pani uważa, jak będę mówić dalej, niech pani roześmieje się wesoło, tak, jak gdybym powiedziała coś bardzo śmiesznego.

— Niech pani dziś wieczorem sama rozczesze swe włosy! — szepnęła pani Iza, a Angela wybuchnęła kaskadą śmiechu.

Mała ta scena rozegrała się tak szybko, że zupełnie uszła uwagi panów. Angela zaś miała wrażenie, że znajduje się pod czarem dziwnego snu. Widziała śmiejącą się panią Izę, jej uprzejmych kawalerów i napozór w najlepszym humorze, a przecież pod tą obojętnością czaił się dramat, który mógł lada moment zamienić się w tragedyę. Zlecenie pani Izy brzmiało też dziwnie tajemniczo, ale mimo to Angela postanowiła bezwarunkowo je wykonać. Tęskniła za rozmową z narzeczonym i odetchnęła, kiedy pani Bernsteinowa dała jej znak, że może odejść.

Zaledwie dziewczyna się oddaliła, pani Iza usiadła i rzekła do Frobishera:

— Bardzo to odważnie z pańskiej strony, panie Klemensie, przechowywać tutaj szkarłatną orchideę.

— Co pani wie o niej?

— Bardzo wiele. W mem życiu słyszałam już rozmaite dziwne rzeczy, takie, o których tylko na wschodzie ważą się mówić. Tam się wychowałam. Dobra to była szkoła dla dziewczyny, która musiała walczyć z obłudnym światem.

Klejnoty na jej sukni mieniły się blaskiem, ale oczy jej błyszczały silniej, niźli one, kiedy to mówiła.

— Mówi pani zagadkowo! — roześmiał się z przymusem Frobisher, patrząc z podziwem na piękną panią Izę. — Jeżeli pani zna historyę szkarłatnej orchidei, to pani musi wiedzieć, jaki związek ona ma z błękitnym kamieniem z Ghan?

Głos jego był zachrypnięty, ściśnięty, a przy tem wyzywający.

— Słyszałam o tym klejnocie! — odparła Iza spokojnie. — Oba te przedmioty są nierozdzielne od siebie.

— Albo mają nimi być! — przerwał Frobisher. — Lecz jeśli szkarłatna orchidea zabłąkała się tak daleko, czemu nie miałoby się to stać i z błękitnym kamieniem? Czy go pani już kiedy widziała?

W pytaniu tem była już otwarta groźba, którą pani Iza dobrze zrozumiała, ale nie wyprowadziła jej z równowagi.

— Owszem, widziałam — odparła bardzo spokojnie — więcej jeszcze, miałam go dziś przy sobie.

Frobisher zdębiał. Nie mógł wyjść z podziwu nad jej odwagą. Co za zimna krew! Każda inna byłaby się tego wyparła, ta kobieta niczem nie dała się zaskoczyć.

To bardzo śmiałe! — rzekł półgłosem.

— Nieprawdaż? — roześmiała się pani Iza, rzucając mu spojrzenie pełne ognia. — Ale to, czego nie wiem, nie podnieca mnie, mówi obce przysłowie. Gdyby to było prawdą, byłoby wiele szczęśliwych ludzi na świecie. Panie hrabio, zechce pan usiąść? — zwróciła się doń bezpośrednio. — Nie, proszę tam, żebym mogła widzieć twarz pańską.

Lefroy posłuchał w milczeniu. Wewnętrznie był zły na tę stratę czasu. Frobisher zdawał się bawić znakomicie. Dla niego nie istniała maksyma: najlepsza droga prosta. Szyling zdobyty krętą drogą uszczęśliwiał go więcej, aniżeli na prostej drodze zdobyty dukat.

— Jakto? — podjął Frobisher na nowo walkę na słowa. — Pani nosiła błękitny kamień, nie znając jego wartości? Zdumiony jestem niezmiernie i przyznaję otwarcie, bawi mnie to!

— Możliwe! — uśmiechnęła się ironicznie pani Iza. — Ale myślę, że ani przez pół tak, jak mnie!

Odpowiedź ta wprawiła Frobishera w zachwyt.

— Jako gospodarzowi pochlebia mi to — oświadczył uprzejmie — że goście moi bawią się dobrze. Czy mógłbym zapytać, w jaki sposób pani przyszła w posiadanie błękitnego kamienia?

— Pochlebia mi pańskie zainteresowanie! — odparła wymijająco. — Nie miałam pojęcia, że miałam na sobie klejnot o historycznem znaczeniu.

— Potem się jednak pani dowiedziała?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przysięga wojska polskiego w Krakowie.

Mury zamku wawelskiego były świadkiem doniosłej uroczystości. Po wielu, wielu latach, po półtorawiekowem trwaniu w głuchem oniemieniu, stary zamek obudził się ze snu, zaszumiał nowem życiem. Na dziedziniec wszedł żołnierz polski.

O wczesnej godzinie porannej zaległ podwórze zwartymi oddziałami, ustawił się w regularny czworobok, szeregami swymi sięgając w głąb — pod filary. Były to wszystkie oddziały załogi krakowskiej, piechota, konnica, artylerya, z generalicyą i oficerami na czele. Na krużgankach I i II piętra wokół tłumy publiczności.

W środku czworoboku stanęli oficerowie, przedstawicielstwo miasta i P. K. L. Wchodzi generalicya. Dwukrotne „baczność“ wita generałów, Gołogórskiego i Madziarę. Wśród głębokiego skupienia pełni się żołnierska, cicha Msza święta. Na błogosławieństwo z krużganku gra orkiestra wojskowa.

Przed front występuje gen. Madziara i odbiera od komendanta generała Gołogórskiego ślubowanie. Wśród głębokiej ciszy padają słowa. przez tyle, tyle lat niesłyszane słowa ślubowania Ojczyźnie własnej, Rzeczypospolitej polskiej.

Poczem na środek dziedzińca idzie generał Gołogórski i wygłasza z siłą i uczuciem krótkie przemówienie, gorący apel do rzeszy żołnierskiej, ujmując trafnie niezwykłość chwili przeżywanej. Wśród głębokiej ciszy padały twarde, żołnierskie słowa:



Przysięga wojska polskiego w Krakowie: Korpus oficerski zgromadzony na podwórzu Wawelu.

„Żołnierze! Oto Wy jesteście tym pierwszym zastępem odrodzonego Wojska Polskiego, który pierwszy składa przysięgę własnej Ojczyźnie.

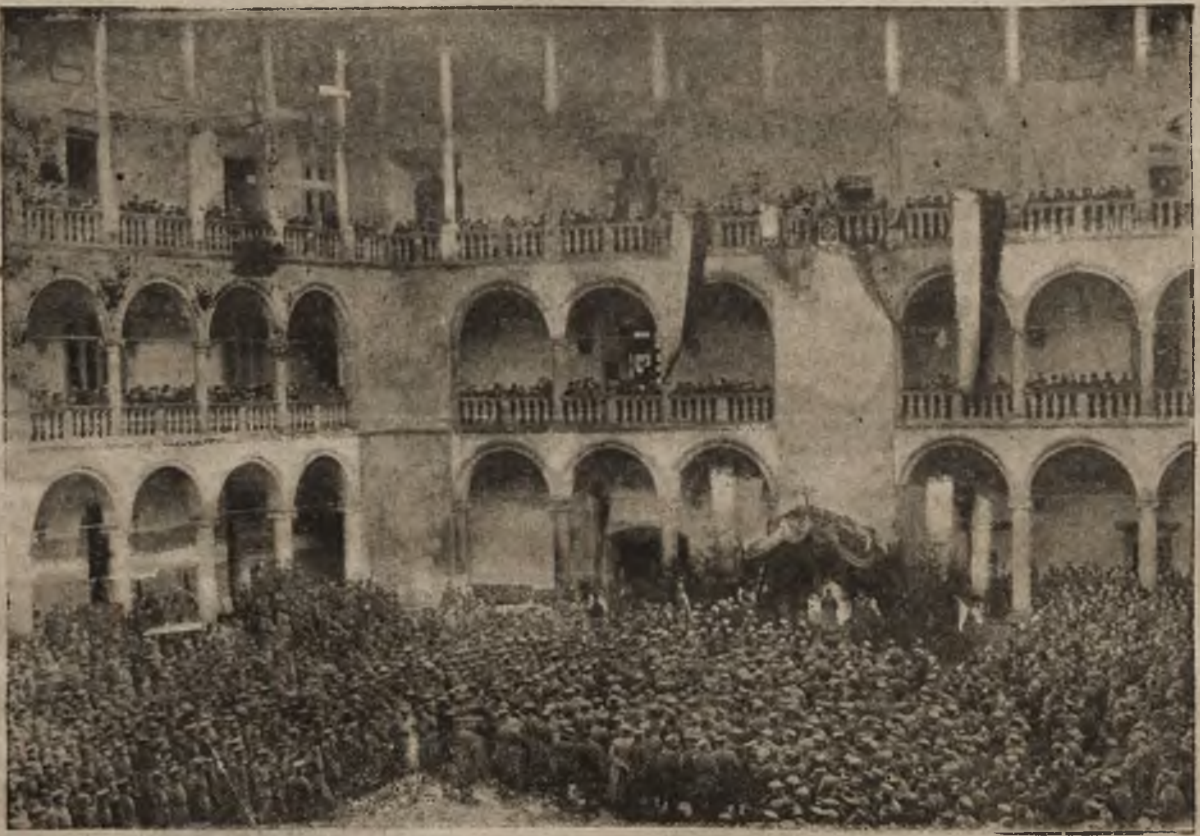
Szczęśliwsi od Waszych pradziadów i dziadów, którzy bądź to w ofiarnych bojach powstańczych, pokolenie za pokoleniem padali śmiercią bohaterską, bądź to pod twardą obrożą niewoli kłamanemi usty narzuconą musieli składać przysięgę obcemu panu, Wy pierwsi wolnej Ojczyźnie, wolne składacie ślubowanie.

Wam było dane dożyć tej radosnej chwili, w której pod naciskiem sprawiedliwości dziejowej i naszej woli wyzwoleńczej, w gruzy padają mury wiekowego więzienia i do nowego życia wstaje Ojczyzna nasza: Wolna, Niepodległa i Zjednoczona“.

Po przemówieniu generał Gołogórski przyjmował kolejno ślubowanie najpierw od oficerów sztabu, komendy okręgu i miasta, potem od oficerów innych komend, wreszcie od zgromadzonych oddziałów.

Od gromadnie powtarzanych słów przysięgi gwar huczny rozchodził się dokoła, obijał się o mury, szedł pod filary, w podsienia, skąd wracał spotężniony.

Uroczystość skończona. Padają krótkie słowa komendy. Formują się oddziały i nastąpiła defilada na zewnętrznym dziedzińcu.



Przysięga wojska polskiego w Krakowie: Msza polowa na podwórzu Wawelu przed przysięgą



Przysięga wojska polskiego w Krakowie: Chwila odczytania przysięgi na podwórzu zamku Wawelskiego.



Internowany następca tronu: Książę Wilhelm przybywa na wyspę Wieringen

Internowany następca tronu.

Jak wiadomo władca niemiecki wraz ze swym synem uciekł do Holandyi szukając tam opieki. Następca tronu został przez władze holenderskie odesłany na wyspę Wieringen, gdzie przebywa w odosobnieniu, czekając dalszych swych losów. Butny „Kronprinz“ do ostatniej chwili pragnął utrzymać się przy władzy. Dopiero pod stanowczym naciskiem opinii publicznej w Niemczech, podpisał za przykładem ojca akt abdykacyi.

Podajemy illustracye przedstawiające przybycie księcia Wilhelma na wyspę i powitanie go przez ludność miejscową, która do nieproszonego gościa odnosi się bardzo niechętnie.

Kronika tygodniowa.

Gdyby czasy były normalne, a wypadki dziejowe szły zwykłym torem, nie byłoby w bieżącym numerze kroniki tygodniowej z powodów od Redakcyi niezależnych, zależnych jednak od Weronki, która w danym wypadku jest od niej potężniejszą.

Inaczej mówiąc, kronikarz, zamiast zająć się swą zwykłą tygodniową pracę przy biurku, miałby był do czynienia z czem innem. Pracowałby praktycznie, pomagając swej lepszej połowie przy załatwianiu różnych gospodarskich czynności, bo święta Bożego Narodzenia już za pasem, a tradycya rodowa mówi, że muszą być obchodzone z należytą pompą i paradą.

„Zastaw się, a postaw się...“ to stara dewiza naszych przodków, dziś nie mająca zastosowania. Można się sto razy zastawić, a nie postawi się nikt, co najwyżej, jeśli jest zbyt wrażliwy, może się ze zmartwienia powiesić.

W pierwszym roku wojny mówiliśmy sobie, że te święta jakoś przecierpimy, bo następne będą już lepsze, a w drugim roku pocieszaliśmy się nadzieją, że to już koniec naszej biedy, w trzecim byliśmy zdania, że „do trzeciego razu sztuka“, bo chyba wojna cztery lata nie potrwa. Ale pokazało się, że ona jest i uparta i cierpliwa, bo nie tylko przeciągnęła się na rok czwarty, ale zahaczyła i o piąty i, kto wie, czy wogóle doczekalibyśmy się byli kiedy jej końca, gdyby pan Wilson nie był się wmieszał w całą tę sprawę.

Nikt poprostu nie mógł się doczekać na to, kiedy wreszcie opadną liście z owego drzewa, pod którem stał cesarz Wilhelm, gdy zapowiadał rychły koniec wojny...

Widocznie jednak liście owe musiały już opaść, skoro wojna niby to się kończy. Powiadam „niby to“, gdyż właściwy jej koniec zapowiadają dopiero na rok 1920. Wówczas zapanuje na całym świecie spokój i to tak beznadziejny, że wylezie ludziom bokami. Polityką nie będzie się wtedy nikt zajmował, bo i pocóż, skoro ona tylko do wojen prowadzi, a te raz na zawsze wzięły w łeb. Nastanie więc znów złoty wiek dla ludzkości, podobny do tego, który nam, ku utrapieniu gimnazyalistów, opisuje Owidyusz w swych „Metamorfozach“. Będzie on zaś złotym szczególniej dla tych, którzy w wojennym czasie złoto skrzętnie zbierali.

Jedni dawali złoto, a brali za nie żelazo, drudzy handlowali żelazem i zbierali za nie złoto i ci stanowczo na wojnie zrobili lepszy interes, niż pierwsi.

Myślałby kto może, że już teraz czuć przedsmak owego złotego wieku?... Jeśli kto tak sądzi, jest w błędzie, czego dowodem, iż kronikarz, zamiast być zajętym w domu przy boku swej połowicy i wyczytywać z jej oka rozkazy, spogląda jeno na kałamarz i czerpie zeń natchnienie.

Jak dziś rzeczy stoją, to święta Bożego Narodzenia zapowiadają się najzupełniej pod psem, zupełnie tak samo, jak w trzecim i czwartym roku wojny, gdy się zdawało, że nie będziemy mieć nawet opłatków wigilijnych...

A przecież już właściwie po wojnie, a pokój tuż za progiem... Nawet Wilson już jest w drodze do Europy...

Tak może być nie powinno, ale, niestety, tak jest!.. Te stosunki, które nas dotąd prześladowały, ani myślą ustąpić miejsca innym, pomyślniejszym, bo jeśli co, to aprowizacya stale szwankuje i jeszcze dużo czasu upłynie, nim ona wejdzie na normalne tory. A święta każde stoją w najściślejszym związku z aprowizacyą, bo i jakże można świętować i cieszyć się, gdy na stole niema nic, a „maciek“ mruczy z niezadowolenia

Komisya likwidacyjna, która objęła w spadku po Austryi rządy nad Galicyą, zabrała się wprawdzie energicznie do dzieła, boć to każda nowa miotła dobrze zamiata i ogłosiła, że rabusiów i morderców będzie karać stryczkiem, a lichwiarzy żywnościowych kijem, ale dotąd nic o tem nie słychać. Być może, że nie wynaleziono jeszcze na ten cel odpowiednich kredytów, a szukanie ich może potrwać bardzo długo, gdyż i nowe rządy zostają pod tym samym znakiem, co poprzednie, patronuje im święty Biurokracy.

Zmieniła się tylko firma, system pozostał ten sam. I nadal szczury będą zjadać większe zapasy cukru, nadal różnym spekulantom będzie się wydawać „z grzeczności“ pozwolenia na wywóz towarów, których nam potrzeba, ale równocześnie będzie się specyalna komisya nad tem zastanawiać, z jakiego drzewa ma być sporządzona owa historyczna ława, która w taki stan nerwowego rozdrażnienia wprawiła wielu naszych wojennych przemysłowców.

I skutek z tego taki, że sobie ten i ów powiedział, iż „kruk krukowi oka nie wykole“ i robi dalej tak samo, jak dotąd robił, trzymając się zawsze starej łacińskiej maksymy: *„Quidquid agis, prudenter agas et respice finem“*. Oni też działali roztropnie, gdyż nie pozwoli się nigdy przyłapać na gorącym uczynku, a na koniec, rozumie się owego karzą ego kija oglądać się nie potrzebują, gdyż to tylko... strachy na Lachy i nic więcej...

Następstwem tego podrożenie mąki, która już nieco spadła w cenie i cukru, kosztującego dziś „w pasku“ trzydzieści pięć koron za kilogram. Karty cukrowe są, ale cukru niema, kto chce sobie osłodzić życie musi chyba zjeść kartę lub czekać, aż cukier się znajdzie, skoro tylko Komisya likwidacyjna obmyśli środki na jego wynalezienie. Ba... nawet sacharyny niema.

A jak tu wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia bez mąki i cukru w pierwszym rzędzie?

Pozatem ogłoszono taryfę maksymalną na mleko, masło, ser, jaja, drób, ryby, jarzyny i owoce i zagrożono karami srogiemi tym, którzy sprzedają lub kupują coś po wygórowanych cenach. Krakowski rabinat ogłosił także podobne rozporządzenie, grożące żydom karami kościelnemi to jest nawet klątwą..

I jaki skutek jednego i drugiego zarządzenia?... Ten, że już na najbliższym targu prawie nikt z okolicznych włościan się nie zjawił, artykuły spożywcze roznoszono zaś po znajomych domach i tam sprzedawano po cenach jeszcze wyższych, doliczając sobie pewien dodatek „za strach“. Rozwinął się też i handel paskarski, zwłaszcza u drobnych kupców, którzy utrzymują stosunki zamienne z wsią i stale są zaopatrywani we wszystko.

Powiadają, że kilogram ryb ma kosztować szesnaście koron, ale po tej cenie trudno dostać, gdyż już wysprzedane... Mięso ma również potanieć, ale równocześnie rzeźnicy grożą, że zamkną sklepy i jatki.

Czy się więc co poprawiło za nowych rządów?... Ja twierdzę, że nie, a swe zdanie opieram na licznych spostrzeżeniach z życia codziennego gdzie na każdym kroku widzi się, jak jeden z drugiego chciałby żywcem zedrzeć skórę, nic sobie nie robiąc nawet z owej magistrackiej ławy...

Znam lokal, gdzie głośno zapowiedziano, iż cena kieliszka wódki spada z czterech koron na trzy i pięćdziesiąt halerzy, ale zapomniano równocześnie dodać, że zaprowadza się mniejsze kieliszki. W innym znów zakładzie gastronomicznym potaniały potrawy mięsne o pięćdziesiąt halerzy na porcyi, ale równocześnie prawie o tę samą cenę podrożały zupy... Nie kijem go, ale pałką...

A dajmy na to wino?... Flaszka, która przed wojną kosztowała około trzech koron, przez postarzenie się zaś wina podniosła w tym czasie swą wartość, powiedzmy, o dwie korony, idzie obecnie na sprzedaż za... trzydzieści... I są tacy, co kupują, a tymi są ci, co mają zbyt wiele pieniędzy i nie wiedzą, co mają z nimi robić. Tłumaczą sobie zresztą, że pieniądz straci zupełnie swą wartość, więc trzeba się go pozbyć, gdy zań jeszcze wogóle coś dają.

Na pochwałę niektórych naszych kupców muszę przecież dodać, że były w Krakowie firmy, które stary zapas towarów, dopóki starczyło, sprzedawały po przedwojennej cenie.

Ale i tu skutek był chybiony. Spekulanci, zwiedziawszy się o tem, wykupywali towary, rzekomo dla własnej potrzeby, a właściwie w tym celu, by się ich pozbyć zaraz po cenach paskarskich.

Bardzo żałuję, że nie mogę podać do wiadomości ogółu nazwisk tych firm uczciwych (a nie było ich znów zbyt wiele!...) gdyż posądzonoby mnie z pewnością, żem na tem zrobił brylantowy interes.

Zresztą takie pobieżne wspomnienie jest nawet i lepsze. Każdy kupiec, nawet i ten, który darł skórę z bliźniego, czytając wzmiankę, pomyśli sobie, że się to jego miało z pewnością na myśli i będzie z siebie ogromnie zadowolonym, chwali też mądrość i spryt kronikarza, który „zna się na ludziach“.

Wobec takich więc stosunków o urządzaniu świąt jakichś ani myśli w tym roku. Być może, że już następne będziemy mogli spędzić pod pomyślniejszą gwiazdą i to powinno nam dodać otuchy. W każdym razie bliżej już końca, a skoro dotąd wytrzymaliśmy, przetrzymamy jeszcze i ten jeden rok, bo jeśli czego, to właśnie cierpliwości mieliśmy dość sposobności nauczyć się, zwłaszcza w czasie wojny.

Kronikarz rezygnuje więc ze świąt, a przedświąteczne przygotowania ogranicza do zawieszenia w domu świeżych firanek, co było zawsze i jest jego obowiązkiem, oraz postarania się o opłatki, gdyż zeszłoroczne zjadły myszy, nie mogąc znaleźć nic pożywniejszego i smaczniejszego.

Bo i na myszy nadeszły złe czasy. Poznaję to choćby z tego, iż zabierają się obecnie nawet do takich artykułów, którym przedtem dawały spokój. — Mam tu na myśli gazety Niedawno schowałem *Nowości illustrowane* do szuflady, by z nich po dwu dniach wyciągnąć tylko strzępy Trudno jednak Gdy ludzie nie mają co jeść i myszom źle się wiedzie, choć one przestają na małem, bo gryzą tylko dziury...

Gdyby tak człowiek mógł pójść w ich ślady i zamiast cygara lub papierosa zadowolił się włożeniem w usta dajmy na to palca... Niestety, palec cygara, nawet z liści kasztanowych sporządzonego nie zastąpi. A tu, choć wojna się podobno już skończyła, o cygara, papierosy, tytoń, a nawet i tabakę tak trudno!

I temu jednak winni są tylko paskarze, którzy w swych magazynach posiadają towar jeszcze przedwojenny. Znam wypadek, gdzie niedawno ofiarowano na sprzedaż kilka tysięcy cygar „regalia media“, pakowanych jeszcze w skrzynki po dwadzieścia pięć sztuk, więc pochodzących z dawnych czasów. Za setkę żądano zamiast pięćdziesiąt koron ...tylko sto dwadzieścia, znalazł się też zaraz reflektant, który zakupił cały zapas w tej nadziei, że je odsprzeda po dwie korony za sztukę.

Wogóle od czasu zawieszenia broni zaczynają, zwłaszcza na Kazimierzu, pojawiać się różne gatunki cygar, papierosów i tytoniu, gdy przedtem nie było ich można dostać ani na lekarstwo, Plagą miasta stali się zwłaszcza nieletni chłopcy, którzy na ulicach i placach zachwalają głośno swój towar:

— Sześć papierosów „drama“ za koronę!

Przedsiębiorcy kazimierscy i inni, mający nagromadzone zapasy, a czując niebezpieczeństwo zbliżającego się pokoju, nie mogąc się pozbyć hurtownie swego towaru, musieli się uciec do sprzedaży drobiazgowej, używając w tym celu owych chłopców, którzy za to otrzymują pewien procent.

I interes szedł bardzo dobrze, aż się w to wmieszała władza skarbowa i urządziła w ubiegłym tygodniu obławę na tych małych trafikantów ambulantów. Jaki był wynik polowania, tego nie wiem, ale jestem zdania, że dobrze zrobiono, już choćby tylko dlatego, by tych malców trochę zastraszyć. Zbyt im w wojennym czasie zasmakował lekki zarobek, do poważniejszej i cięższej pracy nie napędzi ich żadną siłą. Łatwo zarobione pieniądze łatwo się rozchodzą, reszty zaś dokona kino, gdzie przez naukę poglądową, tak przez pedagogów zalecaną, czerpią doświadczenie na życie dalsze które też potem kończą u św. Michała lub na Wiśniczu.

Podczas ostatniej obławy publiczność krakowska, co przyjąć należy do wiadomości z uznaniem, nie stawała bynajmniej w obronie rzekomo pokrzywdzonych i nie brała ich w opiekę, choć przez nią wyrządza im moralną krzywdę. Taki chłopiec, naprowadzony wczas na dobre tory, może jeszcze stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa, gdy tymczasem, przyzwyczajony w czasie wojny do lekkiego zarobku, będzie tylko jego zakałą i przez długie lata przykrem przypomnieniem dawnych czasów.

Dla tych paskarzy, którzy w ten sposób puszczają w obieg swe zapasy tytoniowe, powinna być specyalna ława. Oni wiedzieli dobrze, że wielu ludzi raczej woli się obejść bez jedzenia, a jedno bodaj cygarko lub papierosa muszą zdobyć, niech kosztuje, co chce.

Władze skarbowe, tępiąc handel pokątny, niechaj zatem postarają się, by w trafikach pojawiły się cygara, papierosy i tytoń, by obeszło się bez „ogonków“, jak to widzimy co tydzień na Rynku przed główną trafiką, ale niech też dołożą i starań, by trafikanci cały zapas, jaki otrzymali, rozsprzedali w legalny sposób, a nie wynieśli do domu i tam zmagazynowali, czekając lepszych (raczej może i gorszych ..) czasów.

Co wszystko razem zebrawszy, dochodzimy do przekonania, że tegoroczne święta Bożego Narodzenia muszą być uważane jeszcze za wojenne, nie będzie ani co zjeść, ani czem popić, a nawet co zapalić!...

A chyba wiadomo, jak to na całą psychę człowieka, snującego jakieś myśli, lub mającego jakieś zmartwienia wpływa kojąco zapalenie cygara lub papierosa, puszczenie sobie kilku dymków i śledzenia ich kierunku.. Innemu znowu ten rozchodzący się w przestworza dym naprowadza na myśl, że tak gotowe się rozwiać i mu marzenia, co znów wprawia go w pewien melancholijny nastrój, ale i z nim mu dobrze i dlatego wzdycha do cygara.

Jeśli o kwestyi tytoniowej rozpisałem się tak długo i szeroko, to tylko dlatego, by władze skarbowe, do których to należy, skłonić do tego, by nas tak po macoszemu nie traktowały, jak to było dotąd.. Niechaj mój głos nie będzie głosem wołającego na puszczy... Zresztą i sami panowie „od skarbu“ i „od tabaki“ są palaczami, więc wiedzą, co to może brak cygara lub papierosa...

Ale kronikarz nie traci nadziei, że się to wkrótce poprawi. Miejmy choćby amerykański tytoń i cygara ale miejmy. Ameryka po wojnie zasypie nas swymi wyrobami, więc i o tytoniu nie zapomni zapewnie.

Z tygodnia.



Alzacya odzyskana: Ulica w Kolmarze, przez którą przepływa kanał. (Lip b. pras.)

O pomoc dla obrońców Lwowa.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Komitet akcyi na rzecz biednej młodzieży lwowskich szkół średnich i funduszu pomocy wojennej dla młodzieży szkół średnich im. obrońcy Lwowa, prof. Czesława Mączyńskiego, zwraca się do polskiej ludności miasta Krakowa, która gorącem sercem odczuła ostatnie wypadki, jakich widownią był polski Lwów, z następującą serdeczną prośbą:

W chwili, gdy polski nasz kresowy gród zagrożony został obcym najazdem, młodzież nasza, wśród której przewagę stanowili uczniowie lwowskich gimnazyów i szkół realnych, chwyciła za broń, by bronić polskości swego ukochanego grodu. Bóg dał, że dzieci nasze, młodzież nasza wytrwała, póki nie nadeszły posiłki od Was, przy pomocy których wroga wyparto z miasta. Śladem dzielnych młodych obrońców szła śmierć. Przybyło nam mogił i krzyżów, zapełniły się lazarety. Dzisiaj rodziny tych, którzy legli, w biedzie, ilu ich utrzymywało się z lekcyi! Ranni i ozdrowieńcy potrzebują pomocy! Ile sił pracujemy, by zebrać fundusze potrzebne na zaopatrzenie rannych i ozdrowieńców w odzież i bieliznę, dopomódz ich rodzinom finansowo i w środkach żywności. Potrzeba jednak wiele! Dlatego zwracamy się do Was, Bracia, z serdeczną, gorącą prośbą. Dopomóżcie nam! Złóżcie ofiary w odzieży, bieliźnie, obuwiu, środkach żywności, datkach pieniężnych.

My wiemy, jak wypróbowane są Wasze serca, jak gorąco czują i odczuwają. To przeświadczenie upoważnia nas do zaapelowania do Was w imieniu tych, którzy złożyli ofiarę krwi w obronie kresowego grodu.

Odwrót Niemców ze Wschodu.

Według relacyi oficerów niemieckich, którzy przybyli do Berlina z dawnych wschodnich frontów, stan tamtejszych wojsk niemieckich przedstawia się obecnie jak następuje:

Armia Mackensena liczy około dwieście tysięcy ludzi; znajduje się prawie całkowicie na Węgrzech. Koalicya domaga się jej rozbrojenia i internowania; rozbrojenie już przeprowadzono; co do internowania toczą się jeszcze układy. Według ostatnich wiadomości entente skłonna jest odstąpić od swego żądania pod pewnemi warunkami.

Wojska na Ukrainie, mniej więcej w tej samej sile, są stopniowo wycofywane od południa i wschodu ku północnemu zachodowi. Opanowano dotychczas gubernie czarnomorskie i dońskie. Z właściwej Ukrainy może odchodzić dziennie tylko cztery do pięciu pociągów tak, że transport żołnierzy potrwa dość długo. Tutaj istnieje zupełne porozumienie z koalicyą. Niemcy mają zasłaniać Kijów aż do przybycia wojsk sprzymierzonych.

Wojska mińskie, około stoczterdzieści tysięcy, powracają powoli do Niemiec; w trop za nimi postępują bolszewicy. Wojska etapu rzeki Bug, rozłożone około Brześcia Litewskiego w sile około dziesięć tysięcy ludzi, napotykają przy odwrocie na trudności ze strony polskiej. Układy z rządem polskim są w toku i doprowadzą prawdopodobnie do pomyślnego rezultatu (?). Na Litwie stoi jeszcze około dziewięćdziesiąt tysięcy niemieckich żołnierzy, których będzie można wycofać po zawarciu układu z Polakami. Armia Bałtycka, w sile stu tysięcy, znajduje się w trudnem położeniu, gdyż zakradła się w jej szeregi anarchia. Trzeba ją przewieźć jak najprędzej do ojczyzny, ale może to nastąpić prawie wyłącznie drogą morską; aby przewóz uskutecznić, należy uzyskać zezwolenie koalicyi.

Z powyższego zestawienia wynika, że Niemcy mieli na froncie wschodnim z górą milion żołnierzy, a wyżywienie całej tej masy ciężyło na miejscowej ludności.

Sojusz Habsburga z Ukraińcami.

Wiadomo, że arcyksiążę austryacki Wilhelm służy ochotniczo jako rotmistrz w składzie galicyjsko-ukraińskich sił zbrojnych i w tym charakterze bierze czynny udział w obecnych walkach Rusinów przeciw Polakom. Redakcya „Głosu Narodu“ miała sposobność oglądać w oryginale dokument serdecznego stosunku austryackiego eks-arcyksięcia Wilhelma z bandami ukraińskiemi, które wycinają w pień bezbronną ludność. Jest to mianowicie rozkaz tego bohatera do kompanii huculów, znaleziony przy wziętym do niewoli oficerze ukraińskim, który w dniu 6 listopada wraz z wymienioną w owym rozkazie kompanią brał udział w napadzie Ukraińców na Lwów. Rozkaz, wpisany na drukowanym blankiecie służbowym (n. b. niemieckim) i zaopatrzony własnoręcznym podpisem „Erzherzoga Wilhelma“, brzmi w całej swej rozciągłości:

Gruppe Rtm. Erzh. Wilh. *Dringend!*
Nr. 238.
An das Kommando der Huzulenkompagnie in Czahor.
Absendungsort: Hauptfeldpost 444/III.
Zeit am 1. November 1918 um 2 Uhr nachm.

Die Huzulenkompagnie hat heute den 1. November noch nach Rarancze abzumarschieren über den Weg Czahor-Ostritza-Buda Mehalta-Rarancze. In Rarancze quartiert sie sich ein und meldet Eintreffen dem Gruppenkdo.
Erzherzog Wilhelm Rtm.

Oryginał tego dokumentu powędrował bezpieczną drogą i pod właściwym adresem na zachód, jako dowód namacalny — jeden z wielu — że panowie, improwizujący „republikę zachodnio ukraińską“ z siedzibą we Lwowie, są dotąd, podobnie jak byli przez długie lata, pachołkami germanizmu.



Alzacya odzyskana: Historyczna brama w Milużie w Alzacyi. (Lip. b. pras.)

Balfour o demokratyzacyi państw.

W rozmowie z przedstawicielem „Associated Presse“, oświadczył Balfour, że zdaniem jego spotkanie w Paryżu, które nastąpi w tym miesiącu, będzie tylko wstępną konferencyą, poświęconą formalnościom. Właściwa konferencya odbędzie się z początkiem przyszłego roku. Ta druga konferencya ma sformułować wszystkie ważne warunki układu; będzie ona najważniejszą i najdłuższą. Po jej zakończeniu zaproszeni będą przedstawiciele nieprzyjacielscy i układy będą ratyfikowane.

Według zapatrywania Balfoura, najważniejszą sprawą, jaką będzie zajmowała się konferencya pokojowa, jest sprawa związku narodów. Balfour sądzi, że związek narodów jest absolutną koniecznością, jeżeli wojna ma mieć te wszystkie dobre następstwa, których po niej oczekiwano. Musi on być czemś więcej, niż środkiem do zapobiegania wojnie. Byłoby niedorzecznem przedstawiać sobie, że jest możliwe urządzić świat z państwami, któreby nie posiadały równej siły i równych praw. Wilson wyraził się, że świat musi być zapewniony dla demokracyi, Balfour jednak nie sądzi, aby można pokój zapewnić przez to, że się pomnoży liczbę państw demokratycznych. Nie myśli on specyalnie przy tem o Niemczech, lecz o nowych państwach, które powstają na wschodzie Europy. Nie można przypuszczać, aby przez zdemokratyzowanie państw każda krzywda stała się już niemożliwą, gdyż między sąsiadującemi ze sobą demokracyami musi powstać rywalizacya, która taksamo doprowadza do wojny, jak gdyby

forma rządu była inną. Kilku polityków powiedziało, że zmiany w Europie doprowadzą do jej „bałkani zacyi“. Mowca oczekuje czegoś innego. Związek narodów będzie konieczny nietylko w celu powstrzymania zbrodniczej chciwości, lecz także i w tym celu, aby lekkomyślne kraje powstrzymać od zbyt pospiesznego wdawania się w wojnę. O demokracyi można mówić tylko w krajach, które osiągnęły względnie wysoki stopień cywilizacyi. Związek narodów będzie kuratorem krajów mniej rozwiniętych. Na zapytanie, czy Rosya będzie zastąpioną na konferencyi, oświadczył Balfour: Trudno jest zdefiniować, co teraz jest z Rosyą. Nie mamy żadnych stosunków z rządem bolszewickim który wprawdzie jest głównym de fakto rządem w środkowej Europie rosyjskiej, lecz obok niego jest tam wiele innych rządów faktycznych. Sądzę, że stan Rosyi będzie uporządkowany na konferencyi. Nie mogę sobie wyobrazić, aby konferencya uznała którykolwiek z rosyjskich rządów w ich obecnej formie za uprawniony de wysłania delegatów na konferencyę pokojową.

Włodzimierz Burcew o bolszewizmie.

W głośnym swym liście otwartym, który obiega w tej chwili prasę europejską, a z którego drobny ustęp notowaliśmy przed paru dniami, daje patryarcha rewolucyi rosyjskiej, Burcew, taką miażdżącą charakterystykę bolszewizmu:

Takich kradzieży, rabunków, gwałtów i napadów, jakie się dzieją do dnia dzisiejszego wokoło Lenina i Trockiego, w ich Smolnym, ich ministerstwach, sądach, więzieniach, armii, takich zbrodni nigdy Rosya nie widziała i zdawałoby się rzeczą niemożliwą, by coś podobnego mogło się zdarzyć. Miliardy są skradzione, olbrzymie ilości najrozmaitszych towarów zniszczono, jak również handel i przemysł. Gdy kiedyś w przyszłości leniniści przypomną sobie chwile rządów swych w Rosyi, będą musieli powiedzieć: Jedliśmy i piliśmy dobrze i wybornie śmy się czuli. Z ich kadrów wyjdzie wielu milionerów...

W życiu socyalnem nie istnieje dla bolszewików żadna zasada moralności w zwykłem tego słowa znaczeniu. Oni uznają tylko zasadę Hotentotów: co jest dobre dla mnie — jest dobre, co dla mnie złe — jest złe. Najważniejszą rzeczą dla nich jest interes ich partyi lub organizacyi. Wyżej od interesów partyi stoją osobiste interesy i plany ich przywódców. Bolszewicy mają sumienie partyjne i partyjny honor. Poza partyą są to całkowicie anormalni ludzie: bez sumienia, bez uczciwości, nieodpowiedzialni za czyny swoje. Nie mają oni serca i smutek innych nie istnieje dla nich wcale. Prawo, słuszność i prawda są to dla nich słowa bez znaczenia. Ich słowom wiary dawać nie można. Domagali się zniesienia więzień, lecz sami stali się gorliwymi ich obrońcami, ponurymi dozorcami więziennymi i trzymają tysiące ludzi w kajdanach, bez żadnego sądu lub śledztwa. Mówili o pokoju, a obdarzyli nas wojną, obejmującą całą Rosyę. Obiecywali chleb a dawali kamienie narodowi. Narzekali na ciężary podatkowe a zrujnowali kraj cały na miliardy.

Zwracając się do bolszewików, mówi Burcew: Imię wasze będzie zawsze połączone z przekleństwem w pamięci naszej. Dzieci wasze odwrócą się od was, gdy się dowiedzą, coście wy uczynili. Wy jesteście nie tylko uosobieniem zła i nieszczęścia dla Rosyi, wy jesteście nieszczęściem i uosobieniem zła dla całego świata. Byliście wychowani przez Niemców i im potrzebni przez pewien czas jako środek do rozbicia walczącej koalicyi, lecz Niemcy sami nie uważali was i nie mogli was uważać za nic innego, jak tylko za straszliwą plagę.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Nakładem własnego nakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Franciszka Madejskiego.